Nadwiślańska — Rohan

W piątek na Nadwiślańskiej najlepiej schodziły okulary. Pięćdziesiąt pięć złotych za sztukę. Etui gratis. Stoisko ustawione na całej szerokości chodnika tak, żeby kto uparcie chce iść chodnikiem, przez stoisko przejść musiał. Z prawej plastikowo-drewniane średniowiecze. Drewniane topory, małe, średnie i duże. Rękojeści żółte i brązowe. Obok – drewniane kusze
i miecze.
Na parapecie okna – przez które widać salę gimnastyczną – hełmy garnczkowe – tańsze, albo przyłbice – droższe. Plastikowe komplety dla małego rycerza: miecz, topór, tarcza z plastikowym żółtym herbem. „Stronghold Crusader" – zerżnięty z gry komputerowej napis na tekturze, do której pseudośredniowieczny komplecik został przyczepiony. Na stojaku drewniane włócznie. Mniej średniowieczne, bardziej afrykańskie, przyozdobione białym, czarnym albo biało-czarnym futerkiem. Średnioafrykański topór nie schodził. Widocznie nawet siedmiolatek jest w stanie stwierdzić, że coś w tej zabawce nie gra. Do tego wszystkiego kilka odpustowych piłeczek na gumce, koraliki, sztuczne kwiatki, dwie flagi: polska z orłem i druga z krzyżem Zakonu Szpitala Najświętszej Marii Panny Domu Niemieckiego w Jerozolimie. Obie przymocowane do szkolnej rynny. Odpustowo-średniowieczne stoisko z gościnnymi dodatkami z czarnego lądu.

W południe wiatr przez Nadwiślańską niesie zapach waty cukrowej i dym z papierosów. Drugą stroną ulicy przemyka woń gofrów i czasami frytki w papierowym rożku. Pięć złotych za sto gram. Za frytkami idą lody. Dalej kilka batonów i trzy kazimierskie koguty z ciasta, w tym dwa tańsze do zjedzenia, a jeden – oryginalny od Sarzyńskiego – do domu. Na pamiątkę. Potem kebab, znowu lody, kebab z lodami i kwas chlebowy. Kwas chlebowy – cztery złote za trzysta mililitrów. Pół litra za pięć złotych. W butelce. Dobry. I różny od reszty wędrujących po Nadwiślańskiej napojów.
Moda na Nadwiślańskiej wyprzedażowa. Kolorowa. Ciężko stwierdzić, kto z miasta, a kto ze wsi. Ci z miasta w centrum handlowym są codziennie. Ci ze wsi raz na miesiąc. Ale wszyscy kupują te same ciuchy. I grupy sportowe. Koszulka „no name" spodenki
z Decathlona, białe skarpetki i białe buty z docelowym przeznaczeniem do biegania. Albo: koszulka Nike, spodenki Adidas, białe skarpetki Puma i buty białe z docelowym przeznaczeniem do biegania. Znaczy – na bogato.

Z dodatków do odzienia? Piwo w prawej lub lewej ręce. I papieros. Sportowcy? Wątpię. Raczej złodzieje klubowych szatni. Czasami w stronę bulwaru przejdzie ktoś wystylizowany przez muzykę. Długa broda, czarne bojówki, „pieszczoch" na nadgarstku, czarna koszulka. Kolory sprane, włosy tłuste. W dłoni biało-niebieska torebka ze Snoopym, a obok jej właścicielka. W różu. Dowód na ślepą miłość? A może spadek po nocnym chlaniu? Każdy w Kazimierzu chce wyglądać ładnie, niektórzy oryginalnie, starsze kobiety dostojnie, młode kobiety seksownie, starsi panowie szykownie.

Psy po Nadwiślańskiej nie chodzą. Psy po Nadwiślańskiej się noszą. Leżą na rękach swoich właścicieli i chwytają świat z zupełnie sobie obcej perspektywy. Yorki, jamniki, ratlerki. Między okulary, a drewniane miecze wcisnęła się mała sztaluga. Na niej oprawiony w ramę kawałek blachy. Do niej przyczepione magnesy na lodówkę z fotografiami Kazimierza. Kościół farny, wąwóz Korzeniowy Dół, rynek w sepii i w kolorze, studnia
w Męćmierzu i dwa ujęcia Janowca. Dobre miejsce do zwiedzania bez potrzeby chodzenia. Można przystaną, dojeść zapiekankę.

– O, to fajne – cedzi przez zęby klient i pilnuje, żeby z ust nie wypadł mu przed chwilą odgryziony kęs.

– O, to też fajne – wskazując na fotografię kamienicy Celejowskiej.
– I to też fajne – palec na widoczku z wąwozem.

Rozprasza na chwilę klienta od „zwiedzania" niby błazen, niby mim po drugiej stronie ulicy. Wypudrowany na blado, czerwona czapka zdjęta z mikołaja świętego, nieokreślona koszula, przypadkowe spodnie, czerwone ochraniacze na kolanach.
– O, fajny – klient już wyraźniej, bo zapiekanka się skończyła.
– A na zamku pan był? – pytam i zaczynam oglądać razem z nim.
–Tak.
– I jak?
– Fajny.
– A w wąwozie pan był? – pytam, nazwy nie wymieniam. Życie jego się przez to w żaden sposób nie zmieni, ani nie wzbogaci.
– Nie byłem, a fajny?
– No, fajny.
– A gdzie to?
– Dwa kilometry od rynku będzie – odpowiadam. Te dwa kilometry podkreślam
w odpowiedzi, żeby z miejsca go do pójścia tam zniechęcić.
– Daleko – i odchodzi w stronę Wisły.
Czuje się, jakbym uratował wąwóz przed zbędnym zadeptaniem.

Bo Kazimierz jest fajny, czasami coś może być w Kazimierzu zajebistego. Ale musi być to coś kolorowego, hałaśliwego, pachnącego gofrem albo frytkami. Dlatego zdarza się, że czarownica przy studni jest zajebista. „Sprężynki" z ziemniaków smażone na oleju – sześć złotych za rożek – mogą być zajebiste. Ruiny zamku i baszta – fajne. Zajebiste nie, bo daleko i pod górę.

Do sztalugi dobija mały człowiek z opasłym ojcem. Oglądają. Mały człowiek magnesy, ojciec nogi młodych kobiet, które w szpilkach walczą z wyłożoną kamieniami Nadwiślańską. One zobaczą najmniej. Żeby się nie zabić, wzrok cały czas skupiony na butach. I tak przez całą Nadwiślańską. A w domu?
– Co widziałaś w Kazimierzu?
– Nic.
Syn tymczasem wskazuje na fotografię zamku w Janowcu. Most z fosą, południowa wieża i charakterystyczne biało-czerwone pasy na budynku bramnym.
– Byliśmy tutaj – krzyczy.
Jeden palec na magnesie. Druga ręka, wyciągnięta do góry, wskazuje zamek w Kazimierzu. I tak zostaje, bo ojciec nie wyprowadza dziecka z błędu. Wgapia się w kolejne nogi i tyłki. Odchodzą, nie kupują. Idą nad Wisłę, na statek. Popłyną w dół rzeki czymś, co przypomina łajbę Wikingów. Na wzgórzu po prawej, kiedy statek zacznie zawracać, zobaczą zamek. W Janowcu. Ale to nic nie zmieni. Ani u ojca, ani u jego potomka.
– Tato, a czemu to miasto nazywa się Kazimierz?
–Bo je Kazimierz Wielki zbudował. Taki król.

Boże – myślę – jedyny król Polski, który miał na imię Kazimierz to Wielki? A Władysław to tylko Jagiełło? Jeśli Kazimierz zbudował Wielki, to pewnie Władysławowo wzniósł Jagiełło. Chrzest Polski i Grunwald. Potem dopiero rozbiory, a potem? Trochę o drugiej wojnie światowej. Dalej Polak papieżem i stan wojenny. Bo o tym z kim obecnie spotyka się Doda, czy Edyta Górniak się rozwiedzie. Czy Kuba Wojewódzki ma porsche czerwone,

a może czarne, na ulicy dowiem się na pewno i ze wszystkimi szczegółami.

A u Jerzego i Marii Kuncewiczów pusto…

Na Małachowskiego ludzie docierają tylko do parkingu, gdzie zostawili samochody. Na płocie mała drewniana tabliczka zaprasza do muzeum – „Dom Jerzego i Marii Kuncewiczów". Za mała i niekolorowa. Może gdyby pod nią wisiał napis oferujący tanie obiady za trzynaście złotych, ktoś by się skusił i przez przypadek wpadł do domu pisarki. No, ale po co?

U Gizy-Kwiecień też pusto…

Co prawda na chwilę wpadła rodzina. Matka, ojciec i dwie dziewczynki, ale miny mieli pt. „oj, to nie ten sklep". Bo spożywczy jest obok i drzwi się mogły pomylić. Stracili kilkanaście sekund, z wejścia rzucili okiem na obrazy i wyszli.

U Michałowskiego też pusto…

A ładnie, bo i Kazimierz w akwareli i Lublin stary, żydowski i trochę Prowansji z ostatnich podróży artysty.

Za to do wielkiego koguta przed cukiernią Sarzyńskiego kolejka. Można wsiąść i strzelić sobie pamiątkową fotkę. W ten sposób uzbierać komplet.

– Kazik na kogucie. Kazik z czarownicą przy studni. Kazik z kobietą pomalowaną na ołowiany kolor, a w tle kościół farny. Tu Kazik pije piwo. A tu Kazik z tym panem, co Wałęsę parodiuje. O! A tu Kazik kupuje mi drewniane kwiaty. To nie wiem co to jest, ale Kazik powiedział, że fajne, to mu zrobiłam zdjęcie. Kazik na górze Trzech Krzyży. Powiedział, że rzuca palenie. Godzinę tam szliśmy. A tu Mateuszowi klaun zrobił pieska
z balona.
– Kazik!!!
– No.
– Jedziemy do domu.
– W Bochotnicy do „Biedronki muszę wejść.
– Zamknięta dzisiaj. Święto, Kazik.
– Nie mam piwa, kurwa.
– Na stacji kupimy.

Pan Stasio na Nadwiślańską wpada rzadko. Urzęduje głównie na małym rynku. Tam, rano pilnuje, żeby każdy znalazł swoje miejsce do handlowania. Ustawia, nowym pokazuje gdzie parking, gdzie toaleta dla handlarzy. Obchodzi dookoła, postoi, zamieni parę słów.
– Jesteście trzynaści – rzuca w stronę sprzedawców magnesów i wraca na rynek. Niski,
z twarzy pogodny. I dwa paski. Jeden trzyma spodnie. Drugi trzyma koszule. Biała czapka
z daszkiem ginie szybko w tłumie.

„Trzynaści" od schodów z bulwaru na Nadwiślańskiej. Kapelusze słomiane, kolorowe wiatraczki, koraliki, łańcuszki, figurki z drewna, znowu koraliki i biżuteria ręcznie robiona z kamyków zamówionych przez internet w Chinach. Spodnie na lato, koszulki, bluzki dla kobiet, japonki. Dalej dziewczyny rysują

tatuaże. Świece zapachowe, wielkie stoisko
z okularami. Potem, „trzynaści” sprzedawcy magnesów. „Czternaści” sprzedawcy średniowiecznego, drewnianego uzbrojenia dla dzieci. „Piętnaści” chłopcy z okularami. Obok przylepiona maszyna do robienia waty cukrowej. W bramie kwas chlebowy. Stoisko
z pamiątkami. Balony napełnione helem. I hel do wdychania. Duża porcja pięć złotych. Mała porcja trzy złote. Stragan z pamiątkami: pocztówki, grafiki, obrazeczki i obowiązkowo – drewniane kwiaty. Na rogu bar z kebabem. Zapach w porze obiadowej dolatuje do rynku.

– A pójdziemy do McDonalda?
– Tu nie ma, synu, McDonalda.
Młody człowiek zrobił oczy wielkości piłek pingpongowych, jakby się co najmniej dowiedział, że na komunię dostanie rower, a nie - jak mu ojciec obiecał – skuter.

No właśnie. Dlaczego w Kazimierzu nie ma McDonalda? Gdzie jest Aquapark? Kasyno? Mini miasteczko „Dziki Zachód”? Wycieczki szkolne nie mogą się odbyć, jeśli w planie zwiedzania nie ma choć jednej galerii… Handlowej. Kto przyjedzie oglądać kamienice? Zamek, który na domiar złego stoi nad miastem i wymaga wysiłku, żeby się tam dostać? Panu Stasiowi pomysł za sprzedażą kamieniołomów się nie podoba. Ale mówi, że inni się cieszą, bo coś wybudują, pracę dadzą. Więcej turystów przyjedzie.

Stoję na środku Nadwiślańskiej. Patrzę w stronę rynku. Tłum bez ustanku przewala się w obie strony. Idący na statek i wracający ze statku. Słychać polski, czasami angielski. Dzisiaj trochę hiszpańskiego. Co jakiś czas ktoś odbija się ode mnie, ociera, przeprasza, że nadepnął. Matka z wózkiem omija stoisko z okularami. Musi zejść na kamienie, wózek pcha z trudem, klnie pod nosem. Odwracam się w stronę Wisły. Tutaj więcej turystów się nie zmieści.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelakiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Rohan, dodano 02.05.2010 09:15

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.